

RAPORT O STANIE I ZRÓŻNICOWANIACH KULTURY MIEJSKIEJ W POLSCE

W okresie między majem a grudniem 2008 roku zespół interdyscyplinarny pod kierunkiem Wojciecha Burszty prowadził badania empiryczne na temat stanu i zróżnicowania kultury miejskiej w Polsce.

Badaniami objęto następujące pola tematyczne:

1. tożsamość kulturowa;
2. świadomość kulturalna jako świadomość kulturowa;
3. gust estetyczny;
4. czas wolny;
5. aktywność kulturalna;
6. instytucje kultury.

Najważniejszym wnioskiem wynikającym z przeprowadzonych badań jest paląca potrzeba demaskacji przeróżnych mitów, stereotypów i uroszczeń, jakimi obrasta dzisiejszy dyskurs o kulturze. Żeby dobrze planować, wspomagać czy po prostu zarządzać kulturą, trzeba wiedzieć i umieć posługiwać się wiedzą z nią związaną. Tymczasem kompetencje w tym zakresie władz i instytucji kierujących kulturą instytucjonalną są niestety mocno wątpliwe. Ich wiedza jest najczęściej sztywna i stanowi odmianę Foucaultowskiej wiedzy-władzy (Foucault 1993, s. 34), zaś poziom kompetencji kulturowych, których sednem jest kompetencja poznawcza, a ważną częścią składową kompetencja lingwistyczna, jest niewystarczający, aby uporać się z wyzwaniami nowych czasów i potrzebami nowych ludzi, którzy realizują się w stale zmieniających się warunkach cywilizacyjnych.

Ponadto, ważny jest też obraz uczestnictwa w kulturze, który wyłania się z diagnostycznej oceny badań. W dalszym ciągu istnieją różnice między zbadanymi wielkimi polskimi miastami, a mniejszymi ośrodkami – na niekorzyść tych drugich, chociaż ich potencjał kulturotwórczy wydaje się niekiedy większy i ciekawszy niż zblazowanych i zdegenerowanych przez kulturę telewizyjną, eventową, imprezową – jednym słowem – popularną, wielkich miast. Ten stereotypowy osąd musi jednak ulec przewartościowaniu albowiem nieprawdą jest, iż z jednej strony wielkie miasta to siedliska pornografii, zepsucia i upadku, a z drugiej prowincja to

w dalszym ciągu kolebka nieskażonych tradycyjnych wartości: polskich, ludowych i narodowych. Kultura sformatowana, której głównym rozsądnikiem są media, a w szczególności telewizja, degeneruje bowiem wszystkich w takim samym stopniu. Częste deklaracje o nieposiadaniu telewizora można traktować przede wszystkim jako gest moralnego (kulturowego) sprzeciwu wobec tego zjawiska. O tym, jak jest ono skomplikowane, świadczy między innymi nowe oblicze przemocy symbolicznej: w kulturze popularnej, również tej najniższych lotów, uczestniczy się nie tylko z powodu niskich kompetencji lecz także z innych względów, czasami zupełnie odmiennych: społecznych (między innymi grzecznościowych), w celu prowokacji samego siebie i/lub najbliższych, ponieważ takie są gusty lokalnych władców kultury, a możliwości wyboru odbiorców są ograniczone czy wreszcie dla relaksu.

Rewolucja kulturowa już się dokonuje: nie tylko uczestnictwo, lecz i samo środowisko kulturowe się zmienia. Nowym zjawiskiem jest między innymi kultura transportowa, której symbolem mogą być zadarte w kierunku ekranu, zasłonięte prasą lub książką, zaopatrzone w słuchawki głowy pasażerów warszawskiego metra lub podmiejskiego pociągu. Coraz bardziej zbliżamy się do odinstytucjonalizowania kultury. Coraz więcej reprezentantów instytucji kulturalnych zdaje sobie z tego sprawę i usiłuje się przed tym bronić, gwałtownie się unowocześniając. Już teraz jest bowiem jasne, że instytucji proponujących te same zestawy kulturalnej, nowoczesnej i higienicznej papki jest po prostu za dużo. Wydaje się jednak, że ani przystosowanie, ani tym bardziej opór nie są dobrymi strategiami pozwalającymi spokojnie przetrwać czas gwałtownej zmiany. To jeden z ważniejszych wniosków wynikających z tych badań. Znaczna część tradycyjnych instytucji kultury nie ma szans na przetrwanie. Zmiany form uczestnictwa, uwarunkowane technologicznie i cywilizacyjnie są w zasadzie nieodwracalne.

Alternatywa jest trudna i wymaga odwagi i nowatorskiej wizji. Polski czeka przecież Matrix: w konsekwencji dziedzictwo trzeba utrzymywać, ale niemal każdy, kto ma dostęp do technologii, sam zapewni sobie aktywność kulturalną już w nieodległej przyszłości.

Wynikająca z badań diagnoza ma też wymiar społeczny i ekonomiczny: bez edukacji i względnego chociaż dobrobytu jedne z najważniejszych sił kulturotwórczych – dotyczy to zwłaszcza odbiorców kultury – nie mogą sublimująco oddziaływać na gusty, formy i treści uczestnictwa. Patrząc z tego punktu widzenia, Polska weszła w kolejną fazę okresu przejściowego. Transformacja systemowa w wymiarach społecznych, ekonomicznych i – wąsko rozumianych – kulturowych jeszcze nie zakończyła się. Nie przebuduje się tak wielkiego systemu, jak niemal

czterdziestomilionowe społeczeństwo w ciągu dwudziestu lat. Przeprowadzone badania świadczą więc o sporym zamęcie w życiu kulturalnym: rozchwiane charakterystyki i profile kulturowe odbiorców kultury, chaotyczne działania instytucji, dezorganizacja nie tylko czasu lecz i w ogóle struktur życia codziennego, rozproszenie, zmiana funkcji i charakteru aktywności kulturalnej czy wreszcie znamienne zmiany w świadomości kulturalnej i dyskursach o kulturze.

Najbardziej zasmucającym efektem zmian stwierdzonym w badaniach jest wycofywanie się średniego pokolenia i ludzi o najwyższych kompetencjach z uczestniczenia w kulturze. Drugie niebezpieczne zjawisko jest lepiej znane i obecne w dyskursie fachowym socjologów, antropologów nędzy i działaczy NGO's. Chodzi o to, co określa się jako niedobory, deficyty, upośledzenia dostępu, wykluczenie społeczne – lub pozornie pozytywnie i w sposób usypiający rzeczywistą odpowiedzialność: jako wyrównywanie szans. Dlatego właśnie o edukację kulturalną trzeba dbać. Edukacja nie polega jednak wyłącznie na nauczaniu rudymetów kultury wysokiej albo nawet na oczekiwanym przez środowisko antropologów kultury wprowadzeniu powszechnych programów nauczania w zakresie kultury konsumpcji i kultury mediów. Chodzi tu bowiem w istocie o coś znacznie ważniejszego: o istotę kultury, którą ciągle jeszcze zbadani przez nas ludzie odczytują bardziej prawidłowo niż zdezorientowane i ogarnięte szaleństwem natychmiastowej modernizacji – instytucje. Stąd wypływa kolejny ważny wniosek: jak pokazują to wyniki badań, kapitałowi kulturowemu ucieleśnionemu w ludziach i kapitałowi zobjektywizowanemu w ich praktykach kulturowych najbardziej zagraża zdeorganizowany pod względem ideologii (kierunkowych wartości) i sposobu działania, który powinien się z niej wywodzić – kapitał instytucjonalny.

Wzorzec tradycyjny (człowieka dobrze wychowanego, wykształconego i schludnie ubranego) trzyma się niezwykle mocno. Jego widoczne ubytki nie są jednak wcale – jak można byłoby oczekiwać – związane z inwazją dominującej kultury popularnej, w jej różnych odmianach, tylko raczej ze wsteczną (w sensie kierunku, a nie wartości), bardzo zdrową i normalną reakcją na aberracje kultury.

Na naszych oczach wybucha SUPERNOWA KULTURY. Przede wszystkim nie należy jej się bać. Nie należy nad nią płakać ani też próbować przeciwdziałać jej efektom, bo skutek będzie, podobny jak w powiedzonku o zawracaniu Wisły kijem. Z drugiej strony, tradycyjna kultura wysoka zawsze tak przecież działała: nie jest i nigdy nie była w swej istocie sprowadzalna do kanonu, ortodoksji, akademickiej solenności i sztywności czy też muzealnego zasuszenia.

Zawsze prawdziwie wartościowa kultura była domeną buntu, nowości, nieortodoksyjnego poszukiwania wartości i... pozornie bezsensownych Braunowskich ruchów społecznych. To jednak one wynoszą współczesną kulturę na orbitę, której kształt powoli wynurza się z wniosków wpływających

z badań empirycznych. Co z tego wynika dla instytucjonalnej kultury? Powinna ona starszym, tym, których Margaret Mead pięknie nazywa „emigrantami w czasie”, pomagać współpracować i nie tyle ułatwiać czy polepszać życie (na czym, jak wynika ze szczegółowych analiz, próbuje się dziś koncentrować), ile przygotowywać ludzi do trudu istnienia w dzisiejszym świecie i jak najpiękniejszego przeżywania nielicznych chwil szczęścia, które – wbrew reklamom – zdarzają się dzisiaj równie rzadko, jak kiedyś w świecie bez reklam.